



M E G A R O N

biuletyn nowości wydawniczych

WYDAWCA: Biuro Marketingowe
MEGARON sp. z o.o.
ul. Żydowska 9, 61-917 Poznań
tel. (0-61) 852 24 63, 853 01 92
tel./fax (0-61) 852 31 87

PREZES: Cezary Kurowski
REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Kępiński

KONTAKTY Z WYDAWCAMI:
Lech A. Mergler, Piotr Grześkowiak
Agnieszka Chajdak (Warszawa)

BIURO I SEKRETARIAT:
Izabella Głowacka
Magda Szukała, Helena Ziolkowska

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
Tomasz Porzycki

STAŁA WSPÓŁPRACA:
Przemysław Czapliński, Tomasz Dostatni
Łukasz Gołębiowski, Marcin Król
Jacek Lang, Tomasz Majeran
Krzysztof Masłoń, Tomasz Nowak
Tomasz Stawiszynski
Piotr Śliwiński, Tadeusz J. Żółciński
Zygmunt Gajewski (fot.)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Karol J. Ludek

REDAKCJA I KOREKTA:
Katarzyna Bułczyńska

SKŁAD I ŁAMANIE:
Dorota Domagała
Przemysław Nowaczyk, Jacek Szkudelski

PRENUMERATA: Dariusz Ćwiąkała

BIURO W WARSZAWIE:
Piotr Dobrołęcki
ul. Mazowiecka 2/4, 00-048 Warszawa
fax (0-22) 826 86 65
tel. (0-22) 828 36 25, 828 36 26
826 72 71 w. 323, 325

PRZEDSTAWICIELE TERENOWI:
WROCŁAW – Włodzimierz Kłubiński
tel. (0-71) 348 73 23
GDAŃSK – Leszek Kopec
tel. (0-58) 345 56 81, 351 25 92

DRUK: Gazeta Handlowa sp. z o.o.
Poznań, ul. Forteczna 3/5

Redakcja zastrzega sobie prawo
wprowadzania skrótów i zmian
w nadsyłanych tekstach bez uzgodnienia
z autorem oraz nadawania ostatecznego
kształtu graficznego reklamom

ISSN 1230-3445

cena 10,50 zł w prenumeracie

Temat: Encyklopedie

Tomasz Nowak: **Drzewo wiadomości** 6-9

Otwarcie naszego rynku wydawniczego na napływ publikacji z całego świata zaowocowało wielkim chaosem informacyjnym. Uwidocznili się to w sektorach uprzednio rozmyślnie zaniechanych. Chodzi mi przede wszystkim o prezentację i popularyzację wiedzy i nauki oraz kultury i sztuki. Słowem stanowiącym synonim porządku w tej spuściźnie od wieków jest encyklopedia... Miano to jest szczególnie zaszczytne, ale jednocześnie wysoko podnosi ono poprzeczkę wymagań stawianych ich edytorom.

Po prostu encyklopedia 12

Z Pawłem Szwedem, rzecznikiem prasowym „Świata Książki” rozmawia Tomasz Stawiszynski.

Do tej pory rzeczywiście publikowaliśmy głównie tłumaczenia albo kupowaliśmy prawa do gotowych książek. Ale np. dziesięciotomowa Encyklopedia popularna została przygotowana przez PWN specjalnie na nasze zamówienie. W tej edycji ta encyklopedia nigdzie indziej się nie ukazała. Encyklopedia Bertelsmanna będzie, przynajmniej w połowie, naszą pracą.

Encyklopedie multimedialne 14

„Wszystko o seksie”, „Rock w Polsce” oraz „Encyklopedia Małego Człowieka” – to programy multimedialne, które z całą pewnością zdobędą wielu odbiorców...

Bohdan Butenko: **Rysunkowy komentarz** 13

Jak tanio można wyprodukować encyklopedię multimedialną?

Wydawcy, targi...

44 Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie 16-17

Gośćmi targów było w tym roku ponad 100 pisarzy. Przyjechało 818 wystawców z 35 państw.

Najchętniej zostalbyśmy wydawcą 20-22

Z Pawłem Hertzem rozmawia Maciej Mazurek.

Wydawca dzisiaj powinien dobrze znać realia życia gospodarczego, aby kierować się imponderabiliami, które ostatecznie znajdują się u podstaw działalności kulturalnej. Powinien też w równym mierze być suwerenny we wszystkich działaniach merytorycznych, czyli znać się na całym procesie edytorskim. Trzeba powiedzieć, że z tym właśnie jest dzisiaj gorzej niż kiedyś...





Krystyna Otlowska: **19 Międzynarodowe Targi Książki w Jerozolimie** 24-25

W tegorocznych Międzynarodowych Targach Książki w Jerozolimie Polska uczestniczy z drugim w tym roku kolektywnym stoiskiem wydawców polskich... Tak dużą i reprezentatywną ofertę polskich książek przedstawiamy w Izraelu już po raz trzeci.

Nagroda Wydawców i Księgarzy dla Normana Daviesa 26-27

Norman Davies został w tym roku laureatem Nagrody Wydawców i Księgarzy. W „Megaronie” publikujemy list Janusza Foglera, prezesa PTWK do autora Europy oraz list gratulacyjny Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, laureata nagrody w minionym roku.

Irena Janowska: **Obyś był w ciekawym miejscu** 30-31

Jest u nas księgarnia w Warszawie... o której raczej mało wiadomo. Skryła się w jednym z budynków sejmowych – konkretnie w nowym Domu Poselskim...

Kontrapunkt

Książę melancholii w domu wariatów 32-33

Przemysław Czapliński i Piotr Śliwiński dyskutują o najnowszej książce Marka Bieńczyka Tworki.

Felietony

Łukasz Gołębiewski: **Rynek książki w Polsce. Edycja 1999** 34-36
Felieton z cyklu „Rynek wydawniczy”.

Tadeusz J. Żółciński: **Historia. Czym jest** 39
Felieton z cyklu „Moje zadziwienia”.

Marketing

Tomasz Nowak: **Kup pan cegłę** 40-43

Recenzje

Tomasz Stawiszyński: **Pewność niepewności** 44

Łukasz Kunawicz: **Tragedie z dziejów ludzkości** 45

Aktualności

48-55



Z Pawłem Herzem rozmawia Maciej Mazurek, strony 20-22



Tadeusz Różewicz był jednym z gości 44 MTK w Warszawie, strony 16-17



Norman Davies otrzymał w tym roku nagrodę Wydawców i Księgarzy, strony 26-27



Drzewo wiadomości

Napływ publikacji z całego świata spowodował na rynku polskim chaos informacyjny, szczególnie w sektorach uprzednio zaniedbanych – prezentacji i popularyzacji wiedzy i nauki. „Złotym środkiem” porządkującym sytuację stały się wszelkie opracowania systematyczne: ABC, albumy, almanachy, atlasy, A-Z, dzieje, katalogi, kompendia, kroniki, leksykony, minileksykony, poradniki encyklopedyczne, powtórki z..., repetytoria, słowniki encyklopedyczne, słowniki, światy, vademeca, wszystko o... itd. Wśród nich najwyższym autorytetem cieszą się encyklopedie. To właśnie miano, zawarte w tytule pozycji, stało się kryterium doboru książek do niniejszego zestawienia. Miano zaszczytne, ale jednocześnie podnoszące poprzeczkę wymagań stawianych ich edytorom.

Encyklopedia to „ujęty alfabetycznie lub rzeczowo w uporządkowane hasła systematyczny zbiór wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy lub jednej z nich”. Pamiętając dostępne „spod lady” edycje powszechne, zaskoczeni zostaliśmy masą publikacji, w których ww. cechy krzyżują się i nakładają. Obecnie niemożliwa jest do sprecyzowania liczba publikacji systematycznych i przekrojowych, ogólnych i szczegółowych, obszernych i kieszonkowych dostępnych w naszym kraju.

Największym zainteresowaniem cieszą się encyklopedie powszechne, wielo- i jednotomowe. Wśród nich wyraźnie rozróżniane są opracowania przeznaczone dla dorosłego i młodszego użytkownika. Jest to względnie wyrazisty i możliwy do wydzielenia sektor, wierzchołek ogromnej „góry lodowej” rynku encyklopedii obecnych w Polsce.

Dostęp do wszelkich gałęzi wiedzy sprawił, że prezentujące je publikacje uległy silnemu zróżnicowaniu pod względem konstrukcji przekazu i wy-

rażanych poglądów. O tym, że każda forma „skażona” jest subiektywizmem, przekonywać nie trzeba. Żaden z edytorów nie stosuje do promocji swego wydawnictwa epitetu „obiektywne”.

Publikacje wielotomowe są rozprowadzane najczęściej w subskrypcji. Polityka promocyjna wymaga tutaj niezwyklej delikatności. Kontakt z nabywcą wymaga podtrzymywania, lecz daje też szansę na zbudowanie lojalności klienta względem firmy. Zwiększanie atrakcyjności ofert dla nowych subskrybentów nie może wytwarzać wśród pozyskanych wcześniej poczucia niesprawiedliwości. Niwelacji takiego wrażenia służą akcje skierowane do klientów stałych, wiernych, regularnych, itp.

Nowa encyklopedia powszechna (PWN) to z pewnością najbardziej promowana książka ostatnich lat. Najbardziej spektakularne formy stosowane w kampanii to: reklama telewizyjna, sprzedaż ratalna, kredyty (PKO BP). Wzorując się na publikacjach obcych, PWN dołączył do tej serii geograficzny *Atlas encyklopedyczny*. W roku bieżącym ma natomiast ukazać się *Suplement*, zawierający głównie zaktualizowane informacje z opracowania podstawowego oraz kalendarium lat 1995-1997. Wydany w zmienionej szacie graficznej i rozbudowanej liczbie tomów trzon „sześciotomówki” stał się również bestsellerem Świata Książki.

Promocja znowelizowanej *Encyklopedii PWN w trzech tomach* opiera się głównie na reklamie prasowej. Wiodące hasło: „Najlepsza aktualnie trylogia” nawiązuje do „podgrzanej” koniunktury i zwiększonego popytu na Trylogię Sienkiewicza. Wydawca podkreśla aktualność informacji prezentowanych w tej serii. Pięćset specjalnie wyróżnionych haseł opisowych nawiązuje do konstrukcji *Encyclopaedia Britannica (Macropaedia)*.

Właśnie *Britannica – edycja polska* stanowi główną publikację Wydawnictwa Kurpisz. Nasza

„Doroste” encyklopedie wielotomowe dostępne obecnie na rynku polskim

Tytuł	Wydawca	Liczba tomów	Liczba haseł	Cena
Britannica–edycja polska	Kurpisz	ok. 40	ponad 100 000	95/tom
Encyklopedia popularna PWN	PWN	10	około 90 000	39,90/tom
Encyklopedia PWN w trzech tomach	Świat Książki	3	90 000	330/kpl.
Nowa encyklopedia powszechna	PWN	6+Atlas +Suplement	90 000	835/kpl.
Oxford. Uniwersalna encyklopedia powszechna	BGW	2	bd	bd
Popularna encyklopedia powszechna	Fogra	21	ponad 70 000	509/kpl.
Wielka encyklopedia Polonica	Polskie Media Amercom	5 (141 zeszytów)	ponad 35 000	3,20/zeszyt



wersja językowa wciąż aktualizowanej i wznowianej amerykańskiej serii, mającej swe korzenie w XVIII w., oczekiwana była przez wielu czytelników. *Edycja polska* została uzupełniona o istotne, nieobecne w oryginale hasła, tzw. „poloniki”. Konstrukcja hasel umożliwia ich ciągłą całościową lekturę. Zważywszy na obszerność opracowania, edytor stara się utrzymywać równą cenę na wszystkie dotychczas wydane tomy. Unika w ten sposób wrażenia, iż zwleknięcie z zakupem czyni wcześniejsze tomy tańszymi. Akcje promocyjne Kurpisza zasadzają się głównie na promocji sprzedaży (np. 1 tom za darmo dla nowego subskrybenta) lub reklamie prasowej i radiowej. Obecność tej publikacji w handlu otwartym zwiększa stopień pokrycia rynku.

W naszym kraju dostępną jest również oryginalna *Encyclopaedia Britannica*. Jej posiadanie związane jest z prestiżem opartym na tzw. efekcie snoba. Cena kompletu wynosi 3240 USD, a do lektury potrzebna jest bardzo dobra znajomość języka angielskiego.

Encyklopedia oficyny BGW to, z kolei, przekład edycji angielskiej, poparty autorytetem licencjodawcy - cenionego Oxford University Press

Wydawnictwo Fogra wydało w roku 1997 *Popularną encyklopedię powszechną*, która w latach kolejnych została zaktualizowana jednotomowym

„Dorośle” encyklopedie jednotomowe

Tytuł	Wydawca	L. hasel	Cena
Encyklopedia popularna	PWN	82 000	180
Ilustrowana encyklopedia popularna	Muza	bd	bd
A-Z popularna encyklopedia	Kluszczynski	24 000	74

suplementem. Książki te reklamowane są jako przeznaczone dla wszystkich ludzi, hobbystów, kolekcjonerów. Duży nacisk położono na hasła związane ze współczesnością. Fogra stosuje obniżkę ceny o 50 zł przy zakupie całego kompletu jednocześnie. Promowana głównie w telewizji *Polonica* to seria, o której atrakcyjności stanowi skierowanie jej do kolekcjonerów. Niska jest cena pojedynczego zeszytu. Konstrukcja – strony wpinane do segregatorów – utrudnia, niestety, użytkowanie. Warstwa kleju na grzbietach, nierówno obcięte strony, złe usytuowane dziurki to zastrzeżenia techniczne do wykończenia poszczególnych zeszytów.

Nie wiadomo, czy nabywcy wydawnictw wielo- i jednotomowych to ta sama grupa klientów. Pewne jest natomiast, iż inne cechy ważą przy wyborze i zakupie obu rodzajów publikacji. Wydawcy „jednotomówek” podejmują obciążone wyższym ryzykiem decyzje o formacie, szacie graficznej, liczbie i formie materiału ilustracyjnego. Zmniejsz-

szony, poręczny format „A-Zetki” (Kluszczynski) zdecydowanie odróżniający się od konkurencji, przyczynił się do jej sukcesu. Jednocześnie niebagatelną rolę odgrywa cena, wyznaczana głównie poprzez narzut na koszty produkcji.

W kategorii publikacji powszechnych konstrukcją wyróżnia się *Współczesna encyklopedia świata* (13 tomów), Klubu Wydawnictw Encyklopedycznych. Jest to polska edycja serii wydawnictwa Hutchinson. Dwadzieścia tysięcy hasel zostało pogrupowanych w działach tematycznych, co, zdaniem edytora, podnosi wartość publikacji. Atrakcją serii może być cena – 19,90 zł/tom przy zakupie kompletu.

Podobnym zamysłem konstrukcyjnym kierowało się wydawnictwo Larousse. Wersje polskie jego encyklopedii ukazują się nakładem Delt W-Z.

Fenomenem naszego rynku stały się reprinty starych, przedwojennych, a nawet XIX-wiecznych publikacji polskich. Poczucie tradycji, chęć sięgnięcia po „czystą”, nie indoktrynowaną pozycję, wreszcie pragnienie uzupełnienia oryginalnych zbiorów sprawiły, iż encyklopedie Wydawnictwa „Gutenberg” „rozeszły się” w setkach tysięcy egz. Pewną rolę odegrała również nieświadomość części nabywców, mniemających, iż kupują książkę współczesną.

Prawie wszyscy wydawcy reprintów zadbali aby ich serie przechodziły płynnie w cykl suplementów. Zadaniem rozszerzeń była aktualizacja stanu wiedzy z opracowania podstawowego. Najobszerniejsze serie uzupełnień wydały KWE i Kurpisz. Jednakże tylko Kurpisz zapewnia nabywcom opracowanych tematycznie *Aktualizacji encyklopedycznych* możliwość zakupu pojedynczych, wybranych tomów poza kompletem.

Inny status rynkowy posiadają kompendia przeznaczone dla dzieci i młodzieży. Traktowane są

Reprinty encyklopedii polskich dostępne obecnie na rynku

Encyklopedia staropolska Zygmunta Glogera (reprint) Wiedza Powszechna Klub Wydawnictw Encyklopedycznych – 4 tomy

Ilustrowana encyklopedia powszechna Wydawnictwa Trzaski, Everta i Michalskiego (reprint)+ **Encyklopedia XX wieku** (suplement) Klub Wydawnictw Encyklopedycznych – 24 tomy

Wielka ilustrowana encyklopedia powszechna Wydawnictwa „Gutenberg” (reprint)* Kurpisz – 22 tomy + Indeks + XII Kondor, wyd. rosyjskie – 22, Gutenberg-Print 22 + 23/1 Klub Wydawnictw Encyklopedycznych 22+10

* cyfry po znaku + oznaczają liczbę wydanych suplementów; zachowano numerację nadaną im oryginalnie przez edytorów



Przykłady encyklopedii „dziecięcych” i „młodzieżowych”

Tytuł*	Wydawca
Britannica–encyklopedia szkolna (ok. 20)	Kurpisz
Encyklopedia juniora	RTW
Encyklopedia szkolna	RTW
Encyklopedia szkolna Oxford (7+Indeks)	BGW
Ilustrowana encyklopedia dla dzieci i młodzieży (3)	Kluszczyński
Mała encyklopedia A-Z	PWN
Mała encyklopedia powszechna	PWN
Szkolna encyklopedia dla dzieci	Muza
Uniwersalna encyklopedia dla dzieci	Delta
Wielka encyklopedia dla młodzieży (5)	Muza

*/ jeżeli dana publikacja składa się z wielu tomów, ich liczbę podano w nawiasach

one stereotypowo jako gorsze i mniej kompetentne. Z tym tendencyjnym podejściem nie zgadzają się zarówno autorzy i redaktorzy, jak i użytkownicy tych opracowań. Niestety, nie obserwujemy na naszym rynku zróżnicowania działań podkreślających specyficzny charakter tych encyklopedii.

Najobszerniejsza jest *Britannica–encyklopedia szkolna* Kurpisza (org. *Children’s Britannica*). Przekład tego tytułu dokonywany jest na tych samych warunkach jak serii „dorosłej”. Liczba haseł w tomach podstawowych wynosi 5000. Natomiast w ostatnich tomach znajdzie się skorowidz obejmujący około 35 000 krótkich definicji. Podobną liczbę haseł zawiera jednotomowa „Mała Azetka” PWN-u.

Popularnością cieszy się również opracowanie Kluszczyńskiego, wznowione w nowej, kolorowej oprawie. Wydawca uważa za atut fakt, iż jego encyklopedia napisana została w całości przez autorów polskich.

Wszystkie te tytuły są odpowiednio dostosowanym odwzorowaniem encyklopedii „dorosłych”. Kształtują w ten sposób u młodych czytelników nawyki i umiejętność korzystania z tego typu publikacji

W kategorii publikacji „dziecięcych” obserwujemy istotne zróżnicowanie pod względem objętości, konstrukcji, oprawy. Liczba haseł, w konwencji przyjętej przy ich powstawaniu wynosi od 5000 do 35 000. Odmienne są także ceny, lecz ze względu na specyfikę kompendiów, nie mogą one stanowić kategorii porównawczej.

Opracowania powszechne stanowią trzon pu-

blikacji służących systematyzacji wiedzy. Dlatego też liczba zawartych w nich informacji o zagadnieniach szczegółowych jest ograniczona. Szerszy materiał, ilustracje, rozbudowane przykłady znaleźć można w kompendiach tematycznych.

Wśród encyklopedii tematycznych występuje praktycznie dowolność opracowania redakcyjnego, szaty graficznej i formy edytorskiej. Pewne cechy indywidualne nadawane są im przez określenie przeznaczenia (zadania, segmentu nabywców) lub poprzez zacieśnienie określonych ram tematycznych.

Jednowymiarowa klasyfikacja jest jednak niewystarczająca. Istnieją kompendia interdyscyplinarne (*Encyklopedia przyrody i techniki* – Wiedza Powszechna). Wyczerpująca prezentacja zagadnienia wymaga czasem pokrywania się tematów tomów, np. *Encyklopedia impresjonizmu*, *Encyklopedia sztuki francuskiej*, *Encyklopedia architektury* (PWN). Nakładanie i przenikanie się zagadnień prowadzi do zaostrzenia konkurencji z innymi publikacjami. Encyklopedie geograficzne zawierają w sobie elementy, np. przewodników i atlasów.

Opracowania tematyczne to, w większości, tłumaczenia z języków obcych. Fakt ten stanowi jeden z czynników decydujących o postrzeganiu danego tytułu przez nabywcę.

Wśród wielotomowych kompendiów tematycznych na naszym rynku wymienić można: *Encyklopedię katolicką* (KUL), *Encyklopedię muzyczną* (PWM), *Encyklopedię muzyki popularnej* (Atena), *Wielką encyklopedię geografii świata* (Kurpisz). Cieszą się one uznaniem krytycznie nastawionych, określonych kręgów użytkowników. Wszystkie uważane są za profesjonalne, najwszechstronniejsze opracowania w swoich dziedzinach. Pierwsze dwa tytuły to bardzo szczegółowe opracowania autorskie, dlatego kolejne tomy wydawane są powoli. Seria Ateny to polska edycja opracowania Guinness Publishing (4 tomy). Jednakże ukazujące się w Polsce dalsze tomy są wciąż poszerzane, uzupełniane i rozbudowywane przez rodzimych specjalistów. W książkach Kurpisza nie znajdziemy haseł tematycznych. Poszczególne zagadnienia omawiane są systematycznie w kolejnych rozdziałach.

Nakładem Ateny ukazuje się seria *miniENCYKLOPEDIA* (34 tomiki). O ich oryginalności stanowi mały, kieszonkowy format. Mimo braku wyraźnych ram tematycznych, można wśród nich wyodrębnić kilka spójnych cykli, np. o zwierzętach (*Psy*, *Ptaki*, *Ryby*), o grach (*Szachy*, *Gry towarzyskie*, *Gry dla samotnych*), o wróżbach (*Sennik*, *Znaki zodiaku*, *Chińska astrologia*).

Rynek wydawnictw encyklopedycznych staje obecnie przed nowym wyzwaniem – konkurencją ze strony technik multimedialnych.

Ograniczenia dla tego sektora stanowią: stosunkowo wysoka cena sprzętu komputerowego i opro-



gramowania oraz bariery mentalne. Ich wydawcy kładą nacisk na atrakcyjność swych produktów i systematycznie urozmaicają formy udostępniania zawartej w nich wiedzy.

Niska jest, niestety, wiarygodność reklam wydawnictw elektronicznych. Rozbieżności dotyczą wymagań sprzętowych określanych jako minimalne i zawartości poszczególnych CD-ROM-ów. Różne przekazy podają odmienne parametry, liczby haseł (czasem o kilka tysięcy), ilustracji, filmów i animacji.

Lepszą pozycję konkurencyjną stwarza zaliczenie publikacji w poczet „środków dydaktycznych zalecanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej”. Są one bowiem obciążone tylko 7. procentowym VAT-em.

Największy w Polsce wydawca multimediów – Optimus Pascal – promuje szeroką paletę produktów głównie w prasie. Korzysta również z telewizji (*Encyklopedia dla dzieci*), radia (*Encyklopedia nauki*) i, oczywiście, Internetu (www.opm.pl). Trwa akcja: „Premia dla kolekcjonerów” – uczestnik po zakupie trzech programów, otrzymuje czwarty *gratis*. Wraz z programem można także często otrzymać okolicznościowy upo-

prawdopodobnie, odmienności segmentów docelowych nabywców/użytkowników. Przykład tej symbiozy stanowi wielomedialny *Układ okresowy pierwiastków* (WSiP).

Wydawcy książek są jednak świadomi realnego zagrożenia i istotnych różnic pomiędzy CD-ROM-em a książką. Zabiegi niwelujące dystans dzielący oba nośniki dotyczą zarówno samych produktów (wielorakie indeksy, kalendaria; modyfikacje szaty graficznej), jak i sposobów ich promowania (podkreślanie w reklamie liczby zdjęć, ilustracji, tabel, liczby haseł i indeksów, a nawet liczby słów). Przykładem odpowiedzi na możliwość aktualizacji programów przez Internet może być *Britannica Book of the Year*. Jest to wydawany co roku suplement uzupełniający wydanie podstawowe. Zważywszy na obszerność tej encyklopedii, pomocą w jej użytkowaniu jest także *Britannica Electronic Index* - CD-ROM zawierający: 16 000 000 odniesień do zestawu 44 000 000 słów.

Czy „sektor encyklopedii” jest sektorem perspektywnym? Niektórzy oceniają nisko szanse rozwoju, gdyż, ich zdaniem, już obecnie na rynku jest zbyt wiele kompendiów. „Nie zgadzam się z tym twierdzeniem” – mówi Ryszard Kluszczyński (Kluszczyński). Firma ta z powodzeniem umieszcza na rynku kilka oryginalnych, autorskich publikacji. Ich nakład sprzedany budzi respekt: *Encyklopedia Polski* (30 000 egz.), *A-Z encyklopedia popularna* (30 000) oraz *Ilustrowana encyklopedia dla dzieci i młodzieży* (50 000). Wydawca podkreśla, że połowę z nich rozprowadził w sprzedaży bezpośredniej. Kluszczyński planuje w przyszłym roku wydanie kolejnej encyklopedii jednotomowej.

Inni wydawcy niechętnie podają wyniki sprzedaży. Duże zróżnicowanie jakościowe i ilościowe dodatkowo utrudnia prowadzenie analiz. Oprócz wyniku finansowego, publikacja encyklopedii, jej popularność i prestiż odgrywa niebagatelną rolę w tworzeniu wizerunku firmy.

Cieszy fakt, że wzrastająca liczba encyklopedii znajduje wciąż odbiorców i użytkowników. Szczegółowe opracowania wnikają w głąb tematów, wskazując jednocześnie na wzajemne zależności pomiędzy czasem pozornie odmiennymi dziedzinami wiedzy. Ich obecność pozwala przełamywać coraz silniejszą specjalizację i alienację wielu działów nauki i aspektów życia. Gromadzą one i prezentują wiedzę o sztuce, kulturze, nauce i historii człowieka; od pradziejów po dzień dzisiejszy. Kumulując w sobie cały dorobek ludzkości, są niczym drzewo wiadomości pośrodku biblijnego Edenu. Od nas zależy, jaki będzie owoc tego drzewa.

Tomasz Nowak

Przykłady konkurencji na rynku multimedialnych encyklopedii tematycznych

Wielka encyklopedia kultur starożytnych	Fogra
Encyklopedia starożytnych cywilizacji	Amercom
Encyklopedia zwierząt	Optimus Pascal
Encyklopedia zwierząt	Amercom

minek. Promocja opiera się na rozbudowanych *public relations*. Produkty Optimus Pascala to, w większości, polskie wersje publikacji brytyjskiego wydawnictwa Dorling Kindersley.

Na rynku multimediów funkcjonują także encyklopedie obcojęzyczne. Promocyjna oferta Amercomu, skierowana do rozpoczynających w 1998 r. prenumeratę *Poloniki*, oferowała właśnie darmowy egzemplarz *The Hutchinson Multimedia Encyclopaedia 1998*.

Ważne dla rynku jest jeszcze jedno zjawisko - *Wielka Internetowa Encyklopedia Multimedialna*, uruchomiona w 1998 r. przez Fogrę. *WIEM* to zbiór informacji, dostępny bezpłatnie poprzez sieć (www.encyklopedia.pl). Mimo istnienia *WIEM* Fogra zachęca do nabywania kompendiów w innych formach. Argumenty przemawiające za zakupem można znaleźć na stronie oficyny (www.fogra.pl).

Wzajemne oddziaływania pomiędzy encyklopediami drukowanymi a elektronicznymi mają, jak dotąd, charakter komplementarny. Wynika to ze specyfiki ich użytkowania, dostępności oraz,



Najchętniej zostałbym wydawcą

Z Pawłem Hertzem rozmawia Maciej Mazurek

Megaron: W książce, która jest rozmową z panem przeprowadzoną przez Barbarę N. Łopieńską, wyraził pan opinię, że gdyby raz jeszcze miałby pan wybierać zawód, zostałby wydawcą. Dlaczego?

Paweł Hertz: Tak. Nigdy nie czułem się twórcą. Zawsze wiedziałem, że nie napiszę takiego dzieła jak Mickiewicz ani takiego dramatu jak Szekspir, ani powieści jak Stendhal. I nigdy mi to nie przeszkadzało. Kultura to uprawa ducha, a właściwa uprawa ma tylko wtedy miejsce, gdy obcujemy z dziełami największymi. Pragnieniem moim było, aby przyswoić polszczyźnie te dzieła literatury światowej, które nie były w niej, moim zdaniem, należycie umocowane, i przemysleć literaturę i myśl dziewiętnastowieczną. Bliższa jest mi koncepcja pracy organicznej w kulturze, dlatego praca wydawnicza i tłumaczenia zaspokajały moje ambicje. Po wojnie, po usunięciu mnie z „Nowej Kultury” zacząłem pracować w PIW-ie. Z wydawnictwem tym byłem związany pół wieku. Niemal wszystkie moje książki ukazały się w tej oficynie, prowadziłem tam rozległą działalność edytorską. Instytut był zawsze dla mnie oparciem, zarówno w sensie materialnym, jak i moralnym. Praca edytorska, a także

tłumaczeniowa, pozwoliła mi zachować niezależność w takiej mierze, w jakiej to było możliwe za „komuny”. Dzięki niej zdołałem uniknąć wielu uwikłań. Z Instytutem miałem żywy kontakt od początku jego istnienia, gdy redaktorem naczelnym był przez jakiś czas jeszcze Aleksander Wat. Jednym z pierwszych pomysłów wydawniczych był cykl monografii wybitnych Polaków, pośród nich oczywiście pisarzy, nazwany „Ludzie Żywi”. Zamówiono wtedy rzecz o Mickiewiczu u Jastruna oraz książkę o życiu Słowackiego u mnie. Tak powstał *Portret Słowackiego*, który potem wielokrotnie wznawiano.

Można śmiało stwierdzić, widać to z perspektywy czasu na podstawie dorobku, że uprawiał pan coś, co może nie brzmi najszcześliwiej, ale zawiera dużo prawdy: własną indywidualną politykę kulturalną.

P. H.: Miałem w PIW-ie zupełną swobodę, możliwość urzeczywistniania wielu pomysłów wydawniczych. Najpierw proponowano mi, żebym objął redakcję literatury rosyjskiej, w której wtedy nie było podziału na literaturę współczesną – sowiecką i dawną – klasyczną, rosyjską. Na to się nie zgodziłem i ostatecznie wydzielono redakcję rosyjską, którą mi powierzono. Znałem



Paweł Hertz



klasyczną literaturę rosyjską z dawniejszych lektur albo w polskich, albo we francuskich przekładach. Podczas przymusowego przebywania w Rosji, znając już język, którego zacząłem uczyć się zaraz po uwięzieniu, czytałem systematycznie Rosjan, powieści i prozę, a także nowsze i starsze dzieła o ich własnej literaturze i historii. Wiele o Rosji myślałem, uważając, że zawsze będziemy z nią mieli do czynienia. Wydawało mi się, że w tej sytuacji, w której znaleźliśmy się, prawdziwy obraz Rosji najłatwiej znaleźć w jej literaturze, gdzie źródła nie są tak zmaćcone. Sądziłem, że wydając literaturę rosyjską dziewiętnastego stulecia, która skupia w sobie całą problematykę tego kraju i narodu, dokonam rzeczy pożytecznej dla innych i dla siebie.

Zawdzięczamy Panu wielotomowe edycje dzieł Turgieniewa, Tolstoja i Dostojewskiego, między innymi *Annę Kareninę* w pięknym przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny.

P. H.: A także jednolity przekład dramatów Czechowa. Zacząłem od Turgieniewa, który nie nastroczał w przeciwieństwie do Dostojewskiego – o wydawaniu jego dzieł trudno było wtedy myśleć – żadnych kłopotów. Nie były to oczywiście wydania zupełne, obejmowały utwory narracyjne, w przypadku Tolstoja także dramaty. Rozpoczęcie tych edycji miało też znaczenie dla wielu piszących, którzy mogli, tłumacząc często na nowo to, co już dawniej ukazało się w innych, na ogół słabych przekładach, spokojnie pracować i zarobkować, nie angażując się zbytnio w nie-miłą im rzeczywistość. Był więc ów dział, podobnie zresztą jak inne redakcje obcych literatur w Instytucie, swoistym azylem. Jako redaktor tego działu poznałem wtedy właśnie Kazimierę Iłakowiczównę. Chciałem wydać *Annę Kareninę* w nowym tłumaczeniu. Wiedziałem, że Iłakowiczówna – nigdy nie umieszczona na żadnej czarnej liście, ale też nie nadmiernie pieszczona – zna świetnie rosyjskie realia, język, a nade wszystko jej polszczyzna jest swobodna, rozległa, bogata i naturalna. Zwróciłem się więc do niej o podjęcie tej pracy. Wydawnictwo ofiarowało jej bardzo korzystne warunki. Już przy tytule książki zaczęły się trudności. Iłakowiczówna słusznie uważała, że trudno w książce polskiej zachować tytuł w brzmieniu rosyjskim: *Anna Karenina*. Po polsku bowiem trzeba powiedzieć: Anna Karenin lub Anna Kareninowa. Uważałem, że ów tytuł już tak się umocował w polszczyźnie w owym rosyjskim brzmieniu, że lepiej tego nie zmieniać. Ostatecznie Iłakowiczówna przystała na to, by zachować tytuł w dawnym brzmieniu, natomiast w jej tekście wszystko miało być tak, jak ona sobie tego życzy. Uznałem, że muszę zgodzić się na wszystko, czego chce, bo pisarz tej miary bierze rzecz całą na własną odpowiedzialność.

Był pan bardzo wymagającym redaktorem

i edytorem. Gdy nie zgadzał się Pan na wersję tłumacza, tłumaczył Pan sam wszystko od początku. Praca tłumacza jest zajęciem, które wymaga nie tylko znajomości obcego języka?

P. H.: Często tak robiłem, biorąc czyjś stary przekład, a następnie pisałem na nim własny tekst. Każdy przekład może być polepszony. Ostatecznie każdy tekst można tłumaczyć na wiele różnych sposobów i nieraz trudno powiedzieć, który przekład jest lepszy, zwłaszcza gdy idzie o prozę. Tłumaczenie literatury wymaga znajomości cywilizacji, historii i kultury obu narodów: obcego i własnego. Na przykład powieść rosyjska ukazuje świat całkiem inny od tego, który oglądamy przez pryzmat wielkiej powieści europejskiej, w tym także polskiej. Odmienny układ społeczny, inne w związku w tym stosunki polityczne, a zatem różne zachowania się ludzi między sobą. To jest bardzo zawile i wymaga znacznej wiedzy o historii i obyczaju rosyjskim. A zatem biegłość literacka to tylko cząstka całej sprawy. Społeczność rosyjska była i jest w zasadzie patriarchalna, jednocześnie zaś między ludźmi nie ma owego dystansu, który wynika z rzeczywistej czy pozornej ogłady. To sprawia, że realia rosyjskie, tak odrębne, nie zawsze mają swoje dokładne odpowiedniki w obcej mowie. Większość, która na Zachodzie zanikała, a u nas wciąż jest atrybutem tylko jednej warstwy i równocześnie przedmiotem pewnego zakłopotania innych, tam przenika wszystko. To nieodłączny składnik świata Turgieniewa i Tolstoja; z Dostojewskim jest nieco inaczej. Związek natury i kultury jest naturalnym tłem tych książek. Trzeba znaleźć odpowiedni język, aby w polszczyźnie tego nie zatracić, a jednocześnie – nie spolonizować. Świat rzeczy, zapożyczonych przeważnie z Zachodu, nasuwa też trudne do rozwikłania zagadki, zwłaszcza że znaczna większość nazw została wraz z rzeczami przeniesiona niemal żywcem z niemieckiego, francuskiego, angielskiego lub holenderskiego. Mam taki słownik wyrazów rosyjskich zapożyczanych od czasów Piotra Wielkiego.

Przetłumaczył Pan ponad trzydzieści pozycji.

Tłumaczył pan również poezję.

P. H.: Tłumaczyłem i wiersze, i prozę, ale wierszy niewiele. Przekład poezji jest ryzykowny. Różnica języków jest różnicą historii, obyczaju, uczuciowości, sposobu istnienia w tej samej nawet kulturze. W przekładzie nie sposób tego wszystkiego nie pogubić, w końcu niemal zawsze wychodzi co innego, co może być piękne, ale piękną inną, zmienioną. W ogóle tłumaczenie to rzecz bardzo trudna i wątpliwa, a choć po drugiej wojnie światowej bardzo się u nas rozwinęło i osiągnęło stosunkowo wysoki poziom w porównaniu z poprzednimi epokami, jednak nie mamy przekładów tak świetnych i tak wrośniętych w kulturę polską, jak choćby *Don Juan* By



rona i *Boska Komedia* Dantego pióra Porębowicza czy nieporównany Szekspir Paszkowskiego, Ulricha, Pajgerta i Koźmiana. Może nie są to przekłady doskonałe, ale to piękne polskie książki, nieodłączna część naszej literatury, o sile utworów oryginalnych. Po wojnie takim tłumaczem-twórcą jest chyba tylko Zygmunt Kubiak. Jestem jego wielkim wielbicielem. Łączy światłą znajomość filologii i wiedzę ogólną ze świadomością przyjętą koncepcją kulturalną. Tłumaczy rzeczy najważniejsze, Augustyna, Flawiusza, Wergilego, Kawafisa. Obraca się swobodnie w całym dorobku myśli europejskiej i ma głęboki, naturalny związek z jej domeną polską.

Myślę, że w historii każdego języka i w historii każdej kultury narodowej jest zawsze tylko jeden odpowiedni moment, kiedy można do niej przenieść jakieś dzieło obce. Takim na przykład momentem, gdy o chodzi o Szekspira, był czas po-Mickiewiczowski. Znalazło się wtedy kilku pisarzy, którzy, korzystając z całego po-Mickiewiczowskiego gospodarstwa, napisali Szekspira po polsku. Uważam owe tłumaczenia za nieprześcignione, choć jestem świadomy ich braków, ale wszystko to wynagradza ich naturalność, śmiałość, potoczność.

Co to znaczy wiernie przetłumaczyć utwór literacki?

P.H.: Wiernie jest tylko w oryginale, a moim zdaniem żaden przekład oddać tego nie może. Można natomiast, pisząc po polsku z okiem utkwionym w obcy tekst, stworzyć arcydzieło polskie: to się czasem udawało Mickiewiczowi, ale nie dlatego, że tłumaczył dokładnie czy wiernie, tylko dlatego, że to był Mickiewicz. Po to nam Pan Bóg pomieszał języki, żeby nie można było bezkarnie przerzucać się wyrazami, zdaniami, zwrotami. W gruncie rzeczy podział na narody i języki to podział na myśli i rzeczy, których nie sposób jedne drugimi zastąpić. Nie da się zastąpić Szopenowskiej „mojej biedy” niemieckim „meine Sorge”, bo choć to bardzo ściśle przetłumaczone, znaczy jednak co innego. Ten, kto to czyta po niemiecku, musiałby wiedzieć, myśleć i czuć to samo, co ten, kto to czyta po polsku. Można więc mieć tylko ogólne pojęcie. I przekład to właśnie takie ogólne pojęcie. A są teksty, których nie sposób przetłumaczyć. W ogóle poezja niemiecka ubiegłego wieku jakoś w polszczyznę się nie układa. Nawet dobre przekłady nie dają o niej pojęcia. Może to sprawa odmiennej genezy obu języków: niemiecki jest bliższy grece, polski – łacinie. Niemiecki, jak greka, tworzy w sposób naturalny wyrazy złożone. Polszczyzna tego nie lubi: na przykład wołooki czy rączonogi. Specjalistą od takich złożzeń był Naruszewicz. Ale po polsku wszelkie złożenia brzmią sztucznie, a po niemiecku naturalnie. Biorąc rzecz dość skrajnie, przekład jest mniej lub bardziej dokładną, lepiej lub gorzej spisana informacją o zawartości oryginału.

W istocie tłumaczenie jest nade wszystko rzemiosłem, ale dobry rzemieślnik jest bardziej godny szacunku od miernego artysty. Pośród tych trzydziestu książek jest wiele takich, które tłumaczyłem dla zarobku, ale są też inne, przekładane z miłości. Praca nad *Obrazami Włoch* Muratowa, *Janem Santeuil* Prousta, *Opowieściami chasydów* Bubera, *Czasami Konstantyna Wielkiego* Burckhardta, *Dzieciństwem*. *Latami chłopięcymi*. *Młodością* Tołstoja, kilkoma opowiadaniem Turgeniewa, rzeczą o Rosji Custine’a, szkicami Hoffmannsthal’a i kilkunastoma wierszami, oprócz pieniędzy przyniosła mi wiele pożytku duchowego i umysłowego. Nigdy szczególnie nie lubiłem pisać, pomyślałem więc, że będę tłumaczył to, co mi się podoba.

Co to znaczy być dobrym wydawcą?

P.H.: Myślę, że należałoby zapytać, co to znaczy być dobrym wydawcą dzisiaj, ponieważ przez ostatnie pół wieku warunki, w jakich działały wydawnictwa, w niczym nie przypominały, że wydawca to zawód, którego pełnienie wymaga takiego samego zżuwania jak każdy inny fach. Na stanowiskach kierowniczych w wydawnictwach bywali ludzie, którzy z takich czy innych względów, często politycznych, okazywali się nieprzydatni gdzie indziej. Jeśli byli to ludzie wykształceni i czytani, to jakoś to szło, i ci, którzy zajmowali się w wydawnictwach sprawami merytorycznymi, dawali sobie z nimi radę. Nieraz widziałem, jak tacy ludzie, znalazłszy się w kręgu edytorów z prawdziwego zdarzenia, „nawracali się” i chronili owych edytorów od natręctwa cenzury, ministerstwa, partii i państwa, które w końcu dawało na to wszystko pieniądze, wydawnictwa bowiem, inaczej niż obecnie, mogły istnieć nawet i wtedy, kiedy były deficytowe.

Wydawca dzisiaj powinien dobrze znać realia życia gospodarczego, aby kierować się imponderabiliami, które ostatecznie znajdują się u podstaw działalności kulturalnej. Powinien też w równej mierze być suwerenny we wszystkich działaniach merytorycznych, czyli znać się na całym procesie edytorskim. Trzeba powiedzieć, że z tym właśnie jest dzisiaj gorzej niż kiedyś, z nader bowiem zacnych oficyn wychodzą książki źle opracowane, z kuriozalnymi przypisami, świadczącymi o braku kontroli wydawcy. Wiele czasu zapewne upłynie, nim ukształtuje się u nas z jednej strony zhierarchizowana zbiorowość czytelnicza, a z drugiej – zhierarchizowana zbiorowość wydawnicza, słowem, nim wrócimy do takiego choćby stanu, jaki panował u nas przed wojną, kiedy istniało kilka firm wydawniczych na bardzo wysokim poziomie (Gebether i Wolff, Jakub Mortkowicz, Biblioteka Polska) i kilka firm popularnych („Rój”, Trzaska, Evert i Michalski, gdzie wydawano encyklopedie i słowniki). To byłoby moim zdaniem bardzo wiele. Tylko tyle i aż tyle.

Książę melancholii w domu wariatów

Przemysław Czapliński i Piotr Śliwiński rozmawiają o najnowszej książce Marka Bieńczyka *Tworki*

Przemysław Czapliński: Melancholia to rozpacz od-czuwana po stracie czegoś, czego nigdy w istocie się nie posiadało bądź nigdy w istocie się nie utraciło. Zaczynam od tej – prawda, że mocno ogólnikowej – definicji z dwóch powodów. Po pierwsze, ułożyłem ją sobie w głowie pod wpływem książki Marka Bieńczyka *Melancholia*, opublikowanej w 1998 roku; po drugie, przypominałem ją sobie w trakcie czytania następnej jego książki – właśnie wydanej powieści *Tworki* (Wyd. Sic!, Warszawa 1999). Może za pomocą obu tych dzieł uda nam się wyjaśnić, w jaki sposób – i z jakim skutkiem – Bieńczyk pogodził ze sobą wojnę, o której mówi w *Tworkach*, z melancholią. Warto może jeszcze dodać, że duch czasu zetknął powieść Bieńczyka z filmem Roberto Benigniego „Życie jest piękne”. Oba te dzieła łączy ryzykowna próba opanowania szaleństwa wojny – ryzykowna, bo naruszająca granice tego, co w przedstawianiu okrucieństwa dopuszczalne i stosowne. Benigni, ukazując los Żydów w obozie koncentracyjnym, posłużył się estetyką komizmu, i to komizmu bardziej humorystycznego niż satyrycznego. Bieńczyk natomiast wykorzystał melancholię.

Piotr Śliwiński: Marek Bieńczyk jest znawcą romanizmu, tłumaczem z francuskiego, w tym między innymi książek Milana Kundery, autorem dwóch tytułów, o których wspominałeś, oraz jednego, którego nie wymieniłeś – powieści *Terminal* z 1994 roku. Ta książka przyniosła mu spory rozgłos, moim zdaniem – zasłużony, ponieważ dowodzi ona nieprzeciętnego opanowania sztuki budowania aury otaczającej ludzkie związki. Autor naprawdę popisał się wirtuozerią mówienia mniej więcej o niczym, co mówię z przekonaniem, ale bez niechęci. Podobają mi się subtelność i – jak to nazwać? – „wybredna swojskość” świata, który na naszych oczach tworzył, jednocześnie demaskując jego fikcyjność.

P.Cz.: Bieńczyk po *Terminalu* i *Melancholii* to osobowość i, w dobrym znaczeniu słowa, osobność naszej literatury, to pisarz, który najpierw wykorzystał melancholię jako zasadę budowy powieści (refleksyjność, opisowość, usunięcie akcji na rzecz dygresji), potem zaś – niczym dyktator mody – uściślił wzór i wsparł go światopoglądowym uzasadnieniem. Ma więc swoją renomę, swoje imię i poszerzające się grono czytelników, którzy wiedzą, że jego proza jest kpiarska i eseistyczna, a jego eseje – literackie. Dlatego czekano na powieść *Tworki*, zapowiadaną od roku, obiecując sobie wiele już po samym tytule. Bo w tym tytule kryje się nazwa miejscowości, w której znajduje się szpital dla psychicznie chorych, kryją się też

w „tworkach” utwory pomniejsze, małe, nieważne, czyli jakby u-tworki, i wreszcie twory poronione, pokraczne, niedorobione, czyli po-tworki. Ale w powieści niewiele z tej wieloznaczności zostało – być może dlatego, że autorowi zależało na czymś zupełnie innym.

P.Ś.: Byłby więc Bieńczyk przypadkiem pisarza, który sam sobie przykleił łatkę melancholika... Albo – co gorsza – kimś, kto jako pisarz żyzna z siebie-eseisty... A eseista, co naturalne, odpisuje z jakiegoś właśnie przerabianego tematu współczesności. Takim tematem jest zaś melancholia. No i dlatego zastanawiam się, jak przeczytałby tę powieść ktoś, komu jakimś cudem udało się zwać ze wszystkich lekcji o melancholii, nostalgii, depresji, nudzie. Może zobaczyłby w nich przede wszystkim tragiczny romans (a o miłości Bieńczyk pisać potrafi!). Kto inny ujrzałby w nich ironiczną opowieść o ludzkim pragnieniu szczęścia. Można by również włączyć tę książkę w krąg prozy, kreślącej – mówiąc za Jerzym Jarzębskim – „krajobrazy przed zagładą”, a zatem powstrzymującej się przed roznoszeniem wizji gwałtownych i krwawych, pełnej za to złowróżbnej aury. *Tworki*, miejsce znane każdemu Polakowi, choć przeważnie ze słyszenia, są tu najpierw azylem, w którym chronią się młodzi bohaterowie powieści Bieńczyka, by wkrótce okazać się mirażem. Podczas okupacji bycie bezpiecznym i szczęśliwie zakochanym Żydem musiało być mirażem. W rozpaczliwej pogoni za rzeczywistością Żydzi decydują się zatem umrzeć, gdyż nie wytrzymują napięcia, które powstaje ze świadomości, że miłość i przyszłość im się nie należy, gdyż ostatecznie tylko śmierć jest prawdziwa.

P.Cz.: Nie jestem pewien, czy autor zasłużył na to streszczenie. Co prawda w jego powieści mamy wątek melodramatyczny (nieszczęśliwa miłość) i jeszcze dodatkowo detektywistyczną postawę narratora (zagadka zniknięcia przyjaciół), ale tak naprawdę fabuła jest celowo wątpla, a na pierwszy plan wybijają się dwie zupełnie inne cechy: styl i melancholia. Styl ten – pełen wymyślnych okresów, nieco natrętny, staroświecki – jest rozmyślnie nie dostosowany do sytuacji: nikt tu nie mówi normalnie, wszyscy, włącznie z narratorem, są jakby językowymi potworkami. Nie razi mnie niestosowność, czyli złamanie *decorum*; po prostu językowy koncept, który świetnie zadziałał w *Terminalu*, w *Tworkach* jest nieprzekonujący – obcy, nieprzydatny, nie przynoszący nowego obrazu tamtego świata, ani też nie oferujący nowego nań spojrzenia. Świat ten zachowuje swoją grozę raczej pomimo niż dzięki stylowi Bieńczyka. *Tworkowa* sielanka i warszawska tragedia holocaustu przedsta-



wione tym samym językiem budzą zakłopotanie, nie zaś uznanie dla odkrywczości czy odwagi autora. Ale jest jeszcze melancholijna koncepcja bohaterów, którzy cierpią na niewytłumaczalny ból istnienia, objawiający się pod postacią lekceważenia życia. I to, jak mi się wydaje, jest nieco bardziej przekonujące, a chwilami nawet przejmujące, bo zbudowane na kontraście wielkiej historycznej zagłady i małej, prywatnej rozpaczki płynącej z poczucia, że świat – za sprawą odejścia ukochanej – utracił swoją integralność i został napiętnowany wiecznym brakiem. To, co powiedziałem, wcale jednak nie oznacza generalnej pochwały powieści i jej melancholicznej estetyki. A jak ty oceniasz to połączenie?

P.Ś.: Cały czas zastanawiam się, czy dałoby się nie mówić o melancholii, bo przecież rozpacz bohaterów *Tworek* świadczy o ich nastawieniu na to, co jest, zaś – jak mówisz – lekceważenie życia moim zdaniem stanowi próbę zażegnania fikcji istnienia w cieniu holocaustu. Myślę, że można by o melancholii nie mówić, w każdym razie warto spróbować ograniczyć jej wpływ, tym bardziej że to pojęcie ostatnio strasznie się rozpanoszyło i funkcjonuje nieomal jak znak towarowy. Ale styl jest nie do ominięcia, niestety. W tym języku jest mnóstwo maestrii, ale i jeden zabawny paradoks: Bieńczyk każe nam bowiem *w i d z i e ć* swój styl, a także wprost *p i s z e*, że *p i s z e* – po to zapewne, byśmy nie posądzili jego opowieści o naiwne zaufanie do literatury. No więc nie jest naiwny, ale trochę pretensjonalny, cokolwiek snobistyczny, a głównie wystrzyżnięty na dudka przez nadmiar własnej pisarskiej samowiedzy. Bał się czytać, więc je zepsuł, na szczęście nie do końca: wiele razy czułem się poruszony, ujęty i zwyczajnie zaciekawiony.

P.Cz.: Esej Bieńczyka *Melancholia* wydał mi się jedną z najpoważniejszych – obok książki Agaty Bielik-Robson *Na drugim brzegu nihilizmu* – propozycji światopoglądowych naszej dekady: olśniewający językowo i ważny poznawczo, prezentował bowiem melancholię jako istotną alternatywę postmodernizmu, jako postawę ludzi, którzy świadomi utraty doskonałości, niewinności i szczęścia, stawiają opór współczesności. Bo nasze czasy namawiają nas do odzyskania albo przynajmniej zrekompensowania sobie wartości utraconych, melancholik zaś traktuje odczuwany w sobie „brak” jako najistotniejszą część własnej tożsamości. Podkreślając doniosłość tego eseju, zaznaczyć chciałbym, że „perspektywa melancholijna” przyłożona do *Tworek* odsłania jakąś połowiczność powieści. Melancholia miała tu, jak rozumiem, osłabić grozę wojny (każda historia jest ubywaniem) i wydobyć ciężar doświadczenia prywatnego (każde rozstanie jest niewytłumaczalnym zniknięciem), po-

kazać, że wojna z ocalałych uczyniła melancholików i że melancholik to najwierniejszy kronikarz nieobecnych. Ale może też autor chciał pokazać, że melancholia czyni ślepym na historię, która jednak okazuje się silniejsza, a zarazem, że właśnie postawa melancholijna – odzyskiwanie utraty i świadomość niespełnialności tego zadania – pierwsza i w sposób naturalny przeciwstawia się wojnie. Zabrakło tu jednak niewierności w stosunku do własnej koncepcji prozy i zabrakło też jakiegoś myślowego docieżenia, jakiejś głębi. W końcu jeśli historia zwariowała, to gdzie szukać odrobiny rozumu, jeśli nie wśród wariatów.

P.Ś.: Agata Bielik-Robson, o której wspomniałeś, pisała, że „Melancholia nigdy niczego nie zapomina, nie pozwala na zerwania, ciągnie za sobą balast zbędnej historii; jest jak stary skąpiec, który niczego nie wyrzuca, bo jeszcze może się przy-

dać. Patologią melancholii jest pamięć absolutna: pamięć Pamiętliwego Funesa z opowiadania Borgesa. Zgodnie z klasyczną diagnozą Freuda z *Żaloby i melancholii*, melancholia to pewien szczególny rodzaj reakcji na utratę czegoś bliskiego, która nie pozwala jej przeboleć ani zapomnieć. Rozpoznanie Freuda można jednak rozszerzyć i powiedzieć, że pamięć jest właśnie melancholijna ze swojej istoty, ponieważ upiera się, by zachować to, co ją straciło z horyzontu swej teraźniejszości. Pamięć jest melancholijna, ponieważ reaguje na przeszłość – na fakt, że rzeczy w ogóle przemijają – jak na osobistą utratę” („Res Publica Nowa” 1998 nr 5). Odpowiada mi takie bardziej dramatyczne, ale i bardziej romantyczne podejście, do melancholii, gdyż pomaga melancholikowi poważniej traktować rzeczywistość, w której przyszło mu żyć, a zatem odczuwać jej gęstość, ciężar i obecność przeszłości oraz – jednocześnie – dramatycznie adorować to, czego już nie ma albo nigdy nie było. Czy więc melancholia jest duchowością ponowoczesności? Twoja definicja, wysnuta z eseju Bieńczyka, przypomina jako żywo nie pamiętam czyją definicję romantyzmu jako takiego sposobu życia, który to, czego nie ma, przedkłada nad to, co jest. No i kręcimy się w kółko – melancholia a ponowoczesność, *kontra* czy jedynie dzisiaj dostępna forma wewnętrznego życia – a tymczasem *Tworki* ugiem leżą, nie czytane. Szkoda, bo to – koniec końców – niezła książka, boć i młodość jest w niej piękna nad wyraz (bo młodości jest ze śmiercią do twarzy), i jakieś te klimaty delikatnie dionizyjskie (nocne tańce w cokolwiek magicznym ogrodzie), i żal, który ścisnął mi serce, mimo że autor – stylem – przez nieomal cały czas zapewniał mnie, że to nic, tylko takie gadanie.

